

Czwartek pokazał, że na rynkach nie ma tak złego dnia żeby nie mógł być gorszy. Po środowej przecenie przy poważnych obrotach w czwartek mieliśmy nasilenie ostatnich pesymistycznych nastrojów, a te są wciąż są wybitnie negatywne.

Poranek nie wskazywał, że możemy mieć do czynienia z dramatem i paniką jak sprzed dwóch lat w czasie szczytu kryzysu gospodarczego. WIG20 nawet nieśmiało zbliżał się do okolic 2600 pkt., ale popytowi sił do utrzymania mikro-wzrostów starczyło zaledwie na godzinę.

Z części makroekonomicznej nie napłynęły żadne wiadomości mogące uzasadniać takie zmiany. Co więcej rynki całkowicie zignorowały wzrost zamówień w niemieckim przemyśle, ale ponieważ były to informacje z czerwca to można było je uznać za stare i nieistotne. Równie bez znaczenia były dzisiejsze decyzje banków centralnych Anglii i strefy euro o pozostawieniu stóp procentowych na dotychczasowych poziomach, jednak w tym drugim przypadku prezes ECB w czasie konferencji starał się uspokoić sytuację i tłumaczył, że Bank będzie pomagał zagrożonym gospodarkom. Sugerował nawet, że ECB już to robi i w przyszłym tygodniu pochwali się wynikami swoich działań. To jednak przeszło całkowicie bez rynkowej reakcji, bo w tym samym czasie handel rozpoczęła amerykańska giełda, a tam inwestorzy nie marnowali czasu i od razu ruszyli do wyprzedaży. Po zakończeniu handlu w Europie Jean Claude-Trichet, prezes ECB, zaznaczył, że ostatni kwartał roku powinien przynieść solidne gospodarcze wzrosty, ale to też nikogo nie interesowało i spadki trwały w najlepsze.

Po tak potężnej fali wyprzedaży, która nie zważała na żadne poziomy można z całą pewnością powiedzieć, że przybrała oznaki paniki. Paniki o tyle istotnej, że po pierwsze jej tempo jest nie do utrzymania, a po drugie takie wyprzedaże zawsze wiążą się z giełdowym odbiciem. Czasem jest to odbicie „zdechłego kota”, które trwa zaledwie kilka sesji, a czasem baza do dalszychwyżek. Obie sytuacje widzieliśmy już w przeszłości. Krótkie odbicie to wiele sytuacji z 2008 roku, a czas solidnych wyżek to sytuacja analogiczna do tej z maja 2006. Skala spadków, panika i wizje samych czarnych scenariuszy są moim zdaniem dużo bliższe tej z okresu wiosny 2006. Wtedy WIG20 stracił od szczytu 25 proc. po czym w miesiąc zyskał 30 proc. Taka skala to zawsze duża pokusa dla wszystkich graczy.

Paweł Cymcyk

Analityk

Makler Papierów Wartościowych

A-Z Finance